



PIOTR M. SĘKOWSKI

Polskie Towarzystwo Filozoficzne

Polskie Towarzystwo Antropologiczne

LOGICZNIE POPRAWNY ARGUMENT *TU QUOQUE*

ZASTRZEŻENIE

Artykuł prezentuje wybrane wyniki opisane przeze mnie w rozprawie doktorskiej pt.: „Logiczna analiza struktury i prawomocności argumentu *tu quoque*”, napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Andrzeja Indrzejczaka w Katedrze Logiki i Metodologii Nauk Uniwersytetu Łódzkiego i obronionej 20 lipca 2017 roku na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UŁ. Przykłady i twierdzenia zawarte w tekście wybrałem spośród zebranych w pracy doktorskiej. Niektóre przeredagowałem, żeby uwypuklić najważniejsze w kontekście artykułu zjawiska.

PRZYJĘTE W TEKŚCIE KONWENCJE TERMINOLOGICZNE

Argumentem *tu quoque* nazywamy taką próbę odparcia zarzutów, w której nadawca stwierdza, że jego odbiorca sam pod wcześniej sformułowany zarzut podpada. Nadawcą nazywać będę osobę, która formułuje argument *tu quoque* (bądź inny rozważany akurat argument). Odbiorcą zaś nazwę osobę, do której argument ów jest skierowany. Kłopotliwy jest tu bowiem pewien relatywizm pojęć „nadawca” i „odbiorca”. W prawdziwej dyskusji każda ze stron wielokrotnie wciela się w rolę nadawcy i odbiorcy. Relatywizm ten mógłby wprowadzić niepotrzebne zamieszanie w nasze tu rozważania, stąd też przyjęcie bezwyjątkowej konwencji.

Innym zastrzeżeniem, które winien jestem poczynić, to takie, że nazw przypisanych poszczególnym formom argumentacji (np.: *ad hominem*, *ad personam*, *ad baculum*, argument z autorytetu etc.) nie używam w

sposób bezwzględnie ścisły. Łatwo ulec złudzeniu, że argumenty dadzą się klasyfikować. Analiza pokazuje jednak, że mamy w przypadku form argumentacji do czynienia raczej z typologią niż klasyfikacją. Wiele pojęć z zakresu teorii komunikacji, a do tych wliczyć można również te dotyczące argumentacji, jest nieostrych (por. Łukowski, 2012).

OMÓWIENIE WSTĘPNE

Zatem najogólniejsze możliwe opisanie argumentu *tu quoque* to takie właśnie, że jest to argument, w którym nadawca stwierdza, że odbiorca podpada pod zarzuty, które sam wcześniej przedstawił. Termin *tu quoque* pochodzi z łaciny i oznacza „ty także”. Argumentacja *tu quoque* jest formą argumentacji *ad hominem* i jako taka często bywa krytykowana jako niemerytoryczna, czy błędna (Szymanek, 2008). Sama forma *ad hominem* może budzić zastrzeżenia logiczne tudzież przedmiotowe. Argument tej postaci nie odnosi się bowiem do tematu sporu, w którym zostaje użyty, ale do osoby odbiorcy. Niekoniecznie jest to argument obraźliwy – w takim wypadku mamy do czynienia z *argumentum ad personam* (por. Indrzejczak, Promińska, 2016) – niemniej jednak bazuje on na jakichś faktach na temat odbiorcy. Z drugiej strony argument personalny jest formą argumentacji *ad hominem*, a przynajmniej może za taką uchodzić. Z pewnością jednak pojęcie *ad hominem* nie wyczerpuje się w pojęciu *ad personam*, ani też *ad personam* nie jest najbardziej typową formą *ad hominem*. Przeciwnie, argumenty te czasem traktuje się jako całkiem odmienne formy argumentacji, tak czyni choćby Schopenhauer w swej „Erystyce”, gdzie argumenty dzieli na trzy duże kategorie – *ad rem*, *ad hominem* i *ad personam* (por. Schopenhauer, 2012). Za najbardziej typowy przykład argumentacji *ad hominem* można za Schopenhauerem właśnie uznać taką argumentację, w której nadawca wskazuje na niezgodność między w danej chwili deklarowanym stanowiskiem odbiorcy, a ogółem jego poglądów, w której nadawca punktuje jakieś sprzeczności w stanowisku odbiorcy – szerzej możemy więc powiedzieć, że argumentacja *ad hominem* to argumentacja, która nie odnosi się wprost do przedmiotu dyskusji, ale do relacji, jaka zachodzi między odbiorcą, a jego przekonaniem.

Ponieważ *tu quoque* polega na wskazaniu odbiorcy, że podpada pod własne zarzuty, ogólnie rzecz biorąc rzeczywiście możemy więc powiedzieć, że jest formą *ad hominem* – argumentacji, która nie skupia się na

temacie dyskusji, ale na relacji między stanowiskiem prezentowanym w dyskusji przez odbiorcę, a ogółem jego poglądów. Istnieje jednak pewna zasadnicza różnica między typowym argumentem *ad hominem*, a typowym *tu quoque*. Podczas gdy ten pierwszy operuje raczej na poziomie czysto teoretycznym, odnosi się do logicznych związków między poszczególnymi twierdzeniami – zazwyczaj do sprzeczności w przekonaniach odbiorcy, drugi zdaje się sugerować niezgodność postępowania (a nie sądu) z przekonaniami. Można też na podobnej zasadzie dostrzec w *tu quoque* komponentę personalną (por. Indrzejczak, Promińska, 2016) – ponieważ *tu quoque* jest wykazaniem, że odbiorca podpada pod własne zarzuty, można rzec, że tyle jest w tym argumencie *ad personam*, ile *ad personam* jest w poprzedzającej go wypowiedzi. Odsłania się tu inna jeszcze cecha dystynktywna *tu quoque*. Jest to argument formułowany w odpowiedzi na jakąś postać zarzutu. Nie jest to, szeroko patrząc, nadzwyczajne zjawisko w przypadku komunikacji, ta bowiem jest nierozdzielnie związana z szeregiem kontekstów w tym kulturowych (por. Hajduk-Nijakowska, 2012), a argumentacja jako czynność entymematycznie łączy się z kontekstem całej dyskusji (por. Suchoń, 2005; Przybyszewski, 2009).

Ta rozbudowana refleksja prowadzi do dwóch zasadniczych wniosków. Przede wszystkim, że argumentacja *tu quoque* jest odparciem jakiejś formy zarzutów, nie muszą to być zarzuty względem nadawcy, choć są one tu najbardziej typowe i najprędzej podburzające do zastosowania *tu quoque*. Zarzuty te jednak mogą dotyczyć jakiejś grupy – a także, w skrajnym przypadku, jakiegoś światopoglądu czy idei – z którą nadawca jest świadomie bądź nie, emocjonalnie związany, z którą się w jakiś sposób identyfikuje. Zatem – po drugie – należy przyznać, że argumentacja *tu quoque* ma silne podłoże emocjonalne. Fakt ten każe – przynajmniej dla zadośćuczynienia metodologicznej rzetelności – zważyć w istnienie logicznych czynników, które ratowałyby *tu quoque* nie tylko jako wdzięczny wybieg erystyczny, ale również jako argument w mocniejszym – bardziej dedukcyjnym sensie (por. Pawłowski, 1986; Stevenson, 2015). Warto jednak, choćby z pobudek czysto poznawczej natury, przeanalizować problem systematycznie i rozważyć kilka możliwych sposobów użycia *tu quoque*.

ANALIZA RÓŻNYCH FORM *TU QUOQUE*

Tu quoque bywa określany „odbijaniem piłeczki” i w najbardziej typowej formie postrzegany jest jako wybieg, za pomocą którego nadawca próbuje odwrócić uwagę od własnych wad, od faktów, które mogłyby go postawić w niepożądanym przez niego w danym momencie świetle. To rzeczywiście skłania do konkluzji, że jest to argumentacja emocjonalna pozbawiona przedmiotowej wagi. Jednak choćby Trudy Govier (1980, 1987) broni *tu quoque*.

Wróćmy do przypadku, który można byłoby nazwać typowym użyciem *tu quoque* w jego klasycznej postaci – jest to – w wersji już tu przytoczonej – rozmowa między lekarzem i pacjentem o paleniu papierosów – teraz wyobraźmy sobie podobną dyskusję między ojcem i synem.

Przykład 1. *Rozmawia ojciec (A) – nałogowy palacz, z pełnoletnim synem (B).*

A: Synu, rzuć palenie, szkoda Twojego zdrowia.

B: Daj mi spokój. Ty też przecież palisz, palisz, odkąd pamiętam.

Mamy tutaj najprostszą chyba formę *tu quoque*, jaka da się pomyśleć. Rozmówca B zwraca uwagę, że A sam podpada pod zarzut, który sformułował względem B. Rzecz jasna zarzut nie jest tu wyrażony *explicite*, ojciec bowiem wygłasza sugestię lub nakaz – w zależności od tego, jak dokładnie zinterpretujemy jego wypowiedź. Niemniej jednak tego rodzaju sugestia presuponuje, że syn robi coś, czego robić zdaniem ojca nie powinien – sugestia ta, zwłaszcza biorąc pod uwagę dopowiedzenie „szkoda Twojego zdrowia”, jest ściśle związana z określonymi przekonaniem co do palenia wyrobów tytoniowych i jego zdrowotnych konsekwencji, a także z określonymi przekonaniem dotyczącymi aksjologii. Ponieważ szkodliwość palenia jest dziś niepowątpiewalna, wypowiedź ojca skłonni jesteśmy interpretować jako przejaw troski, a przy takiej interpretacji skłonni będziemy również usprawiedliwiać ojca – ma w końcu dobre intencje, a co za tym idzie będziemy również skłonni krytykować *tu quoque* użyte przez syna, tym bardziej, że tego rodzaju uwaga, do tego tak sformułowana, jak to jest pokazane w przykładzie 1., w naszym kręgu kulturowym może uchodzić za niestosowną. Zdarza się, że w podobnych kontekstach słyszymy w dalszym ciągu wymiany zdań kolokwialne odparowanie ze strony rodzica mówiące, o tym „co wolno wojewodzie”. Możemy jednak spojrzeć inaczej. Przecież i syn może mar-

twić się o zdrowie ojca, i nie przez złośliwość, ale ze szczerzej troski, choć gwałtownie, odwrócić argument ojca – w przypadku takiej interpretacji sam fakt palenia syna możemy postrzegać sposób odreagowania stresu powodowanego nazbyt lekceważącym stosunkiem ojca do własnego zdrowia. Również i w takiej sytuacji da się pomyśleć, że argumentacja syna jest nie do końca usprawiedliwiona. By się o tym przekonać rozważmy kolejne przykłady rozpoczynając znów od najbardziej banalnego.

Przykład 2. *Rozmawia lekarz (A) z pacjentem (B).*

A: Powinien pan rzucić palenie. To panu szkodzi.

B: A pan, doktorze, sam pali.

W przykładzie 2. *tu quoque* wydaje się najbardziej rażące i nieodpowiednie – nieodpowiednie nie przez wzgląd na dobry ton, ale po prostu najbardziej nieracjonalne – argument ten wydaje się tu wyjątkowo naiwną, grubymi nićmi szytą formą wyparcia. Wiąże się to z dwiema kwestiami. Po pierwsze sytuacja jest tu profesjonalna – nie jest to rozmowa znajomych, ale rozmowa, na którą nadawca sam się zdecydował. Z tym natomiast wiąże się – po drugie – że temat wymiany zdań od początku jest ściśle określony i dotyczy wyłącznie osoby nadawcy, jako pacjenta, a nie odbiorcy. Jest to szczególnego typu sytuacja profesjonalna – rozmowa pacjenta z lekarzem – gdzie *implicite* założona jest epistemiczna hierarchia rozmówców – lekarz występuje tu w roli autorytetu, jest bowiem (w optymalnej sytuacji) kompetentnym znawcą swojej dziedziny, pacjent natomiast jest tym, który nie czuje się w medycynie znawcą, stąd też decyduje się zasięgnąć rady specjalisty. Pacjent zgłaszając się do lekarza wyraża wolę wysłuchania rady i – mocą własnej decyzji – ustawia się w roli przedmiotu autorytetu, a przyjęcie roli przedmiotu autorytetu wiąże się z przyjęciem do wiadomości tego, co autorytet komunikuje (por. Bocheński, 1993, 1994; Sękowski, 2012, 2016). Postawa nadawcy nie jest jednak konsekwentna. Argumentując *tu quoque* nadawca uzurpuje sobie prawo do orzekania w kwestii, w której początkowo zdecydował się słuchać autorytetu. W tej sytuacji „ty także” *de facto* zdradza tę niekonsekwencję nadawcy, co z pewnością czyni je punktem zaczepienia dla diagnozy psychologicznej, niemniej nie może tak użyte *tu quoque* ująć za logicznie prawomocne.

Przykład 3. *Rozmawia dwóch znajomych.*

A: Palenie szkodzi zdrowiu, powinieneś to rzucić.

B: Nie tylko ja.

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja, gdy między rozmówcami nie ma hierarchii, gdy są równoważni – tak jest w przykładzie 3. Już sam fakt, że ten krótki dialog można zinterpretować na bardzo wiele sposobów, zwraca uwagę na to, że sytuacja jest tu diametralnie odmienna. Nawiązująca wymianę zdań wypowiedź A może być odczytana jako uwaga sformułowana całkiem serio, mogłaby jednak paść jako luźna, uszczypliwa zaczepka. W skrajnej sytuacji może być tak, że jeden z rozmówców albo obaj nie są palaczami, a cała rozmówka ma charakter ironią podszytej, fatycznej zabawy. W takich sytuacjach jednak mamy do czynienia z innymi zjawiskami niż te, które tutaj analizujemy. Przyjmijmy więc do dalszych rozważań, że obaj rozmówcy palą. Zawężmy też kontekst emocjonalny. Jeśli bowiem rozmowa ma charakter luźny, przesycona jest humorem, wtedy *tu quoque* będzie się bronić właśnie swobodnym tonem kontekstu. Przyjmijmy więc również, że uwaga A i reakcja B wypowiedziane są przede wszystkim serio.

W przykładzie 3., co najważniejsze, nie mamy do czynienia z autorytetem. Niemniej rozmówca A w jakimś sensie stawia się ponad rozmówcą B – nie żeby się wywyższał, ale wygłaszając jakąś sugestię, czy mocniej – orzekając jakąś powinności, której B miałby podlegać, *de facto* przyznaje sobie prawo do formułowania ocen, do bycia sędzią, co siłą rzeczy zakłada pewną wyższość – roszcząc sobie prawo do rozsądzania jakiejś kwestii, choćbyśmy posługiwali się językiem wyjątkowo delikatnym, mienimy jednak w jakimś stopniu sami siebie arbitrami obiektywizmu, który dane jest ferować salomonowy wyrok. Tak w każdym razie może się sprawa przedstawiać z perspektywy B i to „wywyższenie się” A może bulwersować B. Wtedy *tu quoque* może być rozpatrywane, jako forma sprzeciwu wobec zachowania A – jako zwrócenie uwagi, że rozmówcy są sobie równi i prawo oceny drugiego i orzekania o jego powinnościach przysługuje albo obu, albo żadnemu z nich. Naturalnie i tutaj nadawca może w swej subiektywności reagować podobnie, do tego, jak miało to miejsce w przykładzie 2. – może wypierać problem i próbować uniknąć rozmowy na jego temat. Jednak w tym przypadku, jak widać, możliwe – i z naukowego punktu widzenia poznawczo bardziej absorbujące – stają się inne ewentualności. Przy interpretacji, wedle

której *tu quoque*, jest tu sposobem wyparcia, ominięcia, albo zwrócenia uwagi interlokutorowi, że nie jest taktowną taka, czy inna ocena, kwestia jego logicznej zasadności staje się wtórna, bowiem już w intencji nadawcy nie chodzi o to, by sformułować rzetelny, logiczny argument, ale by zmienić bieg dyskusji, przerzucić *onus probandi*, by umknąć osądowi – a trudno wypowiedź, która z założenia nie ma być fortelem, a nie argumentem, krytykować za to, że nie jest logiczną. Inną kwestią pozostaje tu ocena motywacji nadawcy i tego, na ile jest on świadom, tego co w istocie rzeczy robi. Samo jednak *tu quoque* w takim wypadku ciężko ocenić krytycznie, jeśli da się, jak widać, wykazać zgodność zastosowanych środków i zamierzonego celu. Rzecz w tym, że *tu quoque* niejednokrotnie wydaje się prawomocne i częstokroć jako takie bywa używane – z przekonaniem nadawcy, że to sensowna uwaga – takie właśnie użycie najbardziej nas tu interesuje. Wydaje się więc, że w przykładzie 3. jedyną sytuacją, w której *tu quoque* mogłoby się bronić logicznie jest sytuacja, w której nadawca ze szczerzej troski wskazuje odbiorcy, że również ma ten sam problem, z którym winien się uporać. Może koniec końców być przecież i tak, że to rozmówca A, niby ewangeliczny obłudnik (por. Mt 7, 3-5; Łk 6, 41-42) nie dostrzega belki we własnym oku, za to widzi słomkę w cudzym i wypierając własny problem, wytyka go innym. Wtedy *tu quoque* da się pomyśleć jako powodowane troską przywrócenie rozmówcy do pionu. Jeśli więc nadawca jest świadom własnej sytuacji, jeśli powoduje nim troska i jeśli gotów jest uporać się z własnym problemem, a zmierza do tego by również odbiorca rzucił palenie, wtedy argument *tu quoque* jest w pewnym stopniu uzasadniony. Traktowana bowiem całościowo wypowiedź zawierająca *tu quoque* nie jest wtedy odbiciem piłeczki, ale znakiem wskazującym cały obszerny kontekst i szereg związanych z nim, merytorycznych argumentów (por. Przybyszewski, 2009). Odbiorca może zinterpretować to inaczej, niemniej przy zachowaniu wspomnianych warunków *tu quoque* da się obronić. Podsumowując więc tę część analiz możemy więc sformułować następujące twierdzenie:

Twierdzenie 1. Jeśli nadawca świadom jest, że jego samego dotyczy problem, o którym mówi w *tu quoque*, a przy tym formułuje *tu quoque* mając na uwadze dobro odbiorcy, gotów jest podjąć (samemu bądź wspólnie z odbiorcą) walkę z tym problemem i całość tego kontekstu bierze pod uwagę formułując swój argument, wtedy możliwe będzie sformułowanie logicznie prawomocnego *tu quoque*.

W sytuacji, o jakiej mowa jest w twierdzeniu 1. nadawca przyjmuje obiektywny (a w każdym razie intersubiektywnie weryfikowalny) obraz sytuacji, nie kwestionuje go, formułując *tu quoque* nie chce powiedzieć – „to nie ja mam problem”, albo – „patrz swego”, ale pierwszym co w istocie rzeczy robi, to przyznanie odbiorcy racji. Nadawca zgadza się z odbiorcą, jeśli chodzi o dwa ogólne założenia i wyprowadzony z nich wniosek – że palenie szkodzi zdrowiu, że dobre zdrowie warte jest posiadania i że wobec tego powinien rzucić palenie, wskazuje natomiast, że sylogizm ów jest szczególnym przypadkiem ogólnego prawa, które można by sformułować następująco – „palenie szkodzi zdrowiu, komu więc zależy na dobrym zdrowiu, ten winien rzucić palenie”. Nadawca ekstrapoluje tutaj pragnienie dobrego zdrowia na odbiorcę i zakładając, że również ów żywi podobne przekonania, formułuje swoje *tu quoque*.

To poniekąd błahе spostrzeżenie jest istotne, pokazuje bowiem prawidłowość bardziej ogólną – zasadnie stosowane *tu quoque* możliwe jest o tyle, o ile nadawca i odbiorca są zgodni w podstawowych przekonaniach dotyczących kontekstu dyskusji (por. Przybyszewski, 2009). Rozważenie sytuacji, w której A z przykładu 3. byłby pozbawionym zupełnie wiary w sens życia nihilistą, prowadzi do wniosku, że gdy rozmówcy nie są zgodni co do tego, czy życie ma sens, wtedy *tu quoque* będzie chybionym argumentem. O ile więc *tu quoque* ma być zasadny, o tyle konieczne jest by nadawca i odbiorca byli zgodni co do podstawowych ocen i rozstrzygnięć uwikłanych w kontekst wymiany zdań.

Twierdzenie 2. By *tu quoque* mogło być prawomocnie użyte, nadawca i odbiorca muszą być zgodni co do założeń presuponowanych przez wcześniejszą uwagę odbiorcy.

Rozważania nad przykładem 3. pokazały kluczową jak się okaże rzecz – mianowicie, że szeroko rozumiany kontekst aksjologicznych i interes rozmówców mają doniosłe znaczenie dla zasadności *tu quoque* i z pewnością zależy od nich, czy zaistnieją warunki do zasadnego zastosowania *tu quoque*. Rozważmy wobec tego kolejny przykład i przyjrzyjmy się kwestiom aksjologicznym.

Przykład 4. Rozmawia dwudziestoletni prawnuk (A) ze stuletnim pradziadkiem (B).

A: Dziadku, powinieneś rzucić palenie, to szkodzi zdrowiu.

B: Tomek, przecież ty sam palisz od gimnazjum, myślisz, że tego nie widzę.

Poniekąd sytuacja przedstawiona w przykładzie 4. niewiele różni się od sytuacji z przykładu 2., czy 3. – A formułuje jakiś zarzut tudzież określa jakąś powinność względem B, B natomiast odpiera wskazując, że A sam podpada pod własne zarzuty. Pod tym względem jest to więc typowy scenariusz *tu quoque* – z tą tylko różnicą, że w przykładzie 4. „aktorami” jest pradziadek i prawnuk. Gdy jednak zaczniemy badać tę sytuację w perspektywie jej aksjologicznego uwikłania i interesów poszczególnych uczestników rozmowy (por. Suchoń, 2005), okaże się, że różnice są dużo głębsze niż się to przy pobieżnym oglądzie wydaje. Dobry obyczaj interpretacyjnej życzliwości każe przyjąć, że w tym przypadku rozmówców motywuje wzajemna troska. Przyjmijmy to założenie. Patrząc w ten sposób na wypowiedź wnuka możemy stwierdzić, że – jako się rzekło – z troski sugeruje dziadkowi, żeby rzucił palenie. Sugestia ta naturalnie jako taka całkowicie się broni – wszelkie biologiczne przesłanki wskazują, że palenie jest szkodliwe. Wnuk może być ponadto świadom, że już z racji na sam podeszły wiek dziadka, jego zdrowie jest nadwątlone i tym bardziej nie wskazane jest, by jeszcze obciążać organizm używkami tytoniowymi. Może w końcu wnuk widzieć tu pewien swój interes – chciałby jak najdłużej cieszyć się bliskością dziadka. Życzliwie interpretując dalszy bieg rozmowy, dokładnie te same motywacje możemy przypisać dziadkowi – zależy mu na zdrowiu wnuka, słusznie zakłada, że palenie szkodzi jego wnukowi i w tym kontekście słusznie formułuje zawartą przecież w *tu quoque* sugestię, by wnuk rzucił ów zgubny nałóg. Przy binarnej ocenie sytuacji, niewiele da się tu zauważyć. Ale zechcemy stopniować rachunek zysków i strat, pytajmy więc nie tylko o to, kto ma jaki interes, ale kto ma większy interes, a kto mniejszy, kto więcej ryzykuje, a kto mniej? W przypadku stulatka prawdopodobieństwo przeżycia kolejnych pięciu lat jest znikome, a ryzyko śmierci bardzo duże bez względu na to, czy ów pali, czy nie. Zakładając nawet, że ów jest szczęśliwym dziedzicem genu długowieczności i ma przed sobą potencjalnie jeszcze około dwudziestu lat życia, jest to perspektywa krótsza niż ta, jaka rozciąga się przez dwudziestoletnim prawnukiem. Biorąc pod uwagę średnią długość życia można przypuszczać, że wnuk ma przed sobą jeszcze około pięćdziesięciu, sześćdziesięciu lat życia, a jeśli miałyby się okazać, że po pradziadku w spadku otrzymał gen dłu-

gowieczności, rozciąga się przed nim perspektywa nawet dziewięćdziesięciu kolejnych lat. Jest to nieporównanie więcej, niż to ile – nawet w najlepszym wypadku – zostało dziadkowi. Gdy weźmiemy pod uwagę tę kwestię, trzeba stwierdzić, że wnuk trwając w nałogu ryzykuje dużo więcej, niż jego dziadek. Dalszy bieg dyskusji mógłby wyglądać następująco:

A: Ale ja mam dziadku młody, silny organizm, a ty niewydolność krążeniowo-oddechową...

B: Tak, Tomku, ale ja mam już sto lat i prawdopodobieństwo, że przeżyję kolejnych pięć lat, nawet gdybym był w najlepszym zdrowiu i rzucił palenie, jest małe. A ty masz lat dwadzieścia i całe życie do stracenia!

Nadawca mógłby tu więc zwrócić uwagę właśnie na rachunek zysków i strat, wykazać, że ryzyko podejmowane przez wnuka jest dużo większe. I ten właśnie aspekt całej sprawy mógł nadawca mieć na myśli już na etapie formułowania *tu quoque*. W ten sposób *tu quoque* staje się *pars pro toto* znakiem całego tego uwikłania, z pomocą którego to znaku nadawca komunikuje odbiorcy problem i wskazuje już nie kto podlega, albo nie, jakiejś powinności, ale kto bardziej, a kto mniej jej podlega. Możemy więc sformułować kolejne twierdzenie.

Twierdzenie 3. Jeśli adresat *tu quoque* podejmując działanie wskazane w tym argumencie ponosi znacznie większe koszty lub ryzykuje znacznie więcej niż nadawca i zarazem nadawca jest tego świadom, wtedy *tu quoque* jest argumentem racjonalnym, o ile nadawca formułując *tu quoque* jest tego uwikłania świadom i ma je na myśli.

Warto zwrócić uwagę, że rozmowa z przykładu 4. wraz ze wspomnianym, możliwym jej rozwinięciem, nie zawiera elementu wyparcia, rozmówcy – mówiąc kolokwialnie – grają w otwarte karty. Ten fakt jest o tyle istotny, że unieważnia podstawowy zarzut, jaki stawia się typowemu *tu quoque* – że jest to próba odwrócenia uwagi, próba uniknięcia niewygodnego tematu. W zaprezentowanej wymianie zdań obaj rozmówcy wydają się świadomi ryzyka, które ponoszą, temat nie jest unikany, ale precyzowane jest podejście do niego – perspektywa z binarnej przekształcona jest w wielowartościową, która pozwala rozważać sprawę bardziej precyzyjnie. Nie jest to zabieg pod względem etyki dyskusji wątpliwy, zmierza w końcu do bardziej precyzyjnego ujęcia

problemu, a nie do jego obejścia tudzież do „pokonania” przeciwnika w sporze.

W przykładzie 4., jak pokazaliśmy, mamy do czynienia z ważeniem interesów każdej ze stron dyskusji. Sam jednak interes o tyle tylko jest wspólny, o ile sformułujemy go bardzo ogólnie jako „szansę na zdrowsze i dłuższe życie”. Tym niemniej szansa ta dotyczy różnych osób i właśnie w tym rzecz, że w przypadku jednej ze stron jest bardziej realna, w przypadku drugiej mniej realna – różnica prawdopodobieństwa osiągnięcia wymarzonego celu jest tu punktem oparcia dla rzetelnie przeprowadzonego *tu quoque*. Można przypuścić jednak inną sytuację, w której interes stron jest dokładnie wspólny, ale działania stron w różnym stopniu u(nie)możliwiają jego osiągnięcie. Rozważmy przykład piąty.

Przykład 5. *Rozmawia mieszkająca razem para – chłopak (A) i jego dziewczyna (B).*

A: Skarbie, powinnaś rzucić palenie, to szkodzi twojemu zdrowiu i zdrowiu naszego dziecka.

B: Rafał, ty sam palisz.

A: Ale to nie ma w tej chwili nic do rzeczy, teraz rozmawiamy o zdrowiu twoim i dziecka.

B: Owszem, to ma wiele do rzeczy. Mamy małe mieszkanie, ja w przeciwieństwie do ciebie, kiedy palę wychodzę na balkon, robię to z daleka od dziecka, a ty palisz dwa razy więcej ode mnie i robisz to gdzie popadnie – w kuchni, w pokoju, w łazience. Co z tego, że ja rzucę palenie, skoro dalej będę palaczką bierną, podobnie do naszego syna. Ani sobie nie pomogę w ten sposób, ani dziecku. Musimy oboje rzucić palenie, tylko wtedy będzie to miało sens.

W tej sytuacji mamy do czynienia ze wspólnotą interesów. Obojgu zależy na zdrowiu dziewczyny i dziecka. Oboje to deklarują. Dziewczyna jednak zwraca uwagę na to, że ostatecznie sensowne jest, żeby oboje rzucili palenie, a nie tylko ona, ponieważ w przeciwnym wypadku i ona, i dziecko pozostaną palaczami biernymi. Cel możliwy jest więc do osiągnięcia o tyle, o ile obie strony sporu podejmą działania zmierzające do jego osiągnięcia. W tej sytuacji sformułowany przez nadawcę argument *tu quoque* – „Rafał, ty sam palisz” – jest o tyle prawomocny, o ile nadawca od początku ma na myśli to, co precyzuje w swojej następnej wypo-

wiedzi. Na tej podstawie możemy sformułować kolejne twierdzenie – czwarte.

Twierdzenie 4. Jeśli nadawca i odbiorca związani są wspólnym celem, którego osiągnięcie możliwe jest jedynie w wyniku współpracy obu stron, wtedy argument *tu quoque* jest prawomocny, o ile nadawca świadom jest tego związania i je ma na myśli formułując *tu quoque*.

Jest jeszcze jeden kontekst uprawomocniający *tu quoque*, o którym warto wspomnieć. Rozważmy przykład 6.

Przykład 6. *Rozmawia dwóch znajomych.*

A: Picasso to są jakieś bohomyzy. Tak to dziecko maluje. To nie jest żadna sztuka.

B: Przeciwnie – dziecko nie ma takiego wyczucia formy i koloru, a do tego nie ma takiego zmysłu kompozycyjnego, jak Picasso. Obrazy Picassa są genialne.

A: A skąd ty możesz to wiedzieć. Jesteś hydraulikiem, więc zajmij się kolankami i trójnikami, a nie sadzisz się na krytyka sztuki.

B: A ty jesteś kierowcą ciężarówki, też nie skończyłeś akademii sztuk pięknych, więc skąd możesz wiedzieć, że Picasso to bohomyzy? Idąc tropem twojego rozumowania nasza dyskusja nie ma sensu, bo żaden z nas z racji braku wykształcenia artystycznego, nie może mieć uzasadnionej wiedzy o sztuce, po co więc ją zaczynałeś?

W sytuacji zobrazowanej przykładem 6. nadawca *tu quoque* wskazuje, że potraktowanie serio zarzutów odbiorcy implikuje, że dyskusja jest pozbawiona sensu. Oczywiście dyskusja między niespecjalistami w jakiejś dziedzinie najczęściej dalece niedostaje akademickiemu poziomowi, jednak nie przesądza to jeszcze, że zupełnie jest pozbawiona sensu. Może się jednak zdarzyć tak, jak pokazuje to omawiany przykład, że zarzut czyniony przez odbiorcę nadawcy jest dużo szerszy i nie tylko usiłuje zbić stanowisko nadawcy, ale też po prostu unieważnia całą dyskusję, jeśli natomiast odbiorca tę dyskusję rozpoczął, to – potocznie mówiąc – strzela sobie w kolano - popada w sprzeczność, nadawca zaś może to mieć na myśli formułując swoją replikę *tu quoque* i wtedy owo „ty także” będzie *de facto* wołaniem o rewizję zasad dyskusji. To prowadzi do sformułowania ostatniego w tej części twierdzenia.

Twierdzenie 5. Jeśli odbiorca formułuje względem nadawcy jakiś zarzut, pod który sam podpada, a potraktowanie tego zarzutu serio im-

plikuje, że dyskusja nie ma sensu, wtedy argument *tu quoque* jest argumentem prawomocnym, o ile nadawca jest świadom tej implikacji i ją ma na myśli formułując *tu quoque*.

PODSUMOWANIE

Siła *tu quoque* psychologicznie patrząc zawiera się w niedopowiedzeniach, w tym, co może być pomyślane w reakcji na *tu quoque*, czego nie da się wykluczyć na podstawie samego sformułowania, a czego można się domyślać. Jest *tu quoque* erystycznie błyskotliwym zabiegiem dyskusyjnym. W literaturze zaliczane jest najczęściej w poczet błędów argumentacji, przy ocenie jakiejkolwiek argumentacji dużą wagę ma jednak kontekst, w którym ona pada (por. Przybyszewski, 2009). Okazuje się, że da się pomyśleć kontekst, w których *tu quoque* jest logicznie prawomocnym sposobem argumentacji. Eksplikacji tych wypadków posłużyła powyższa analiza.

Da się pomyśleć co najmniej trzy sytuacje, w których kontekst umożliwia sformułowanie prawomocnego logicznie *tu quoque*:

1. Gdy odbiorca ponosi większe od nadawcy ryzyko
2. Gdy odbiorca i nadawca mają wspólny cel
3. Gdy odbiorca w krytyce nadawcy *implicite* głosi, że dyskusja nie ma sensu

Pierwszy wypadek ilustruje przykład rozmowy prawnika z dziadkiem. Jeśli odbiorca to samo działanie, które wcześniej u nadawcy krytykował, a działając w ten sposób ponosi większe koszty, lub więcej ryzykuje niż nadawca, wtedy nadawca może sformułować prawomocne *tu quoque*. W drugim wypadku zawierają się sytuacje analogiczne do wspomnianej w przykładzie z parą palącą papierosy. Jeśli cel możliwy jest do osiągnięcia jedynie dzięki kooperacji obu stron, zaś obie strony podejmują działania uniemożliwiające osiągnięcie tego celu, a jedna z nich wytyka to drugiej, to druga strona ma sposobność prawomocnie użyć *tu quoque*. Z wypadkiem trzecim będziemy mieli do czynienia, gdy odbiorca adresuje jakiś zarzut do nadawcy i formułuje go wąsko, podczas gdy to wąskie sformułowanie presuponuje sformułowanie szerokie, pod które sam odbiorca podpada. W takiej sytuacji nadawca ma warunki, by prawomocnie użyć *tu quoque*, które będzie w tym wypadku zapytaniem

o to, jakie właściwie są warunki dyskusji, albo wprost wskazaniem, że dyskusja wobec argumentów wyłożonych przez odbiorcę, traci sens.

Tym trzem przypadkom odpowiadają kolejno twierdzenia 3, 4 i 5. Każde z nich zawiera na końcu zastrzeżenie „o ile nadawca jest świadom (...) i to ma na myśli”. Jest ono bardzo ważne, wszystkie rozważone w naszych analizach wypadki zasadnego stosowania *tu quoque* mogą bowiem zająć o tyle, o ile założy się, że nadawca nie ma na celu złośliwości, ironii, nie wypiera, ale posługuje się formułą „ty także” jako skrótom myślowym na wskazanie jakiejś bardziej złożonej kwestii. Wobec tego twierdzenia 3, 4 i 5 obowiązują pod warunkiem, że zgodzimy się założenie, że komunikacja dopuszcza posługiwanie się skrótami myślowymi jako znakami obszernych kontekstów. Nie wydaje się to założenie chybione. W taki właśnie sposób funkcjonują przysłowia czy idiomy albo związki frazeologiczne, a także szeroko pojęte kody kulturowe. Jeśli przyjmiemy, że również na potrzeby potocznej komunikacji formułowanymi wypowiedziami można się posługiwać w podobny sposób – to znaczy przez wskazanie jednego aspektu, wskazywać cały rozbudowany kontekst – wtedy twierdzenia 3, 4 i 5 będą sensowne. Rozważania te da się więc streścić w konkluzji.

Konkluzja: argument *tu quoque* jest logicznie prawomocny o ile jest stosowany przez nadawcę jako skrót myślowy odnoszący się do ogółu argumentów merytorycznie przemawiających na rzecz tezy lub dyrektywy, którą nadawca chce z pomocą tego argumentu forsować ■

Zgodnie z przeprowadzoną analizą możemy wyróżnić warunki konieczne prawomocnego zastosowania *tu quoque*. Po pierwsze konieczne jest istnienie jakichś logicznie rzetelnych argumentów na rzecz tezy, na rzecz której ma świadczyć *tu quoque*. Po drugie konieczne jest by zaszły okoliczności określone w twierdzeniach 1 i 2 – nadawca musi być świadom istnienia tych argumentów i współdzielić z odbiorcą założenia presuponowane w uwadze odbiorcy, na którą *tu quoque* ma być reakcją. Warunkiem wystarczającym jest zaś, by nadawca użył formy *tu quoque* świadomie jako skrótu myślowego chcąc wskazać na okoliczności określone w warunkach koniecznych, a przemawiające na rzecz forsowanej tezy.

Nie ulega wątpliwości, że *tu quoque* jest błyskotliwym zabiegiem w dyskusji, ciętą ripostą wobec zarzutów. Powszechnie uważany jest za błąd

logiczny. Bywa formułowany w emocjach, nie przesądza to jednak w żadną stronę o jego wartości merytorycznej. Jak pokazały to przeprowadzone analizy, do pomyślenia są sytuacje, w których *tu quoque* jest prawomocny. Argument ten jest więc uczciwym zagranem dyskusyjnym o ile spełnia wyeksplikowane wcześniej warunki. Powszechne zaliczenie go w poczet błędów logicznych wydaje się wobec tego posunięciem pochopnym. Rozstrzygnięcie takie nie uwzględnia ważnego tu rozróżnienia między argumentem rozumianym jako wnioskowanie, a argumentem rozumianym jako akt mowy. Jako wnioskowanie istotnie *tu quoque* jest błędem – z tego, że odbiorca coś robi nie wynika żadną miarą, że to samo wolno robić nadawcy. W tego rodzaju rozumowaniu, opartym na wielu wątpliwych założeniach – choćby takim, że nadawcę i odbiorcę obowiązują dokładnie te same normy – przede wszystkim formułuje się sądy o powinnościach na podstawie sądów o rzeczywistości, co jest przecież błędem samo w sobie. Tak więc dowodem *tu quoque* nie jest żadną miarą. Jeśli jednak spojrzeć na argument, jako na akt mowy, to – biorąc pod uwagę, że język naturalny zwłaszcza w potocznym użyciu posługuje się skrótami myślowymi – trzeba stwierdzić, że możliwe jest użycie *tu quoque* w sposób uczciwy i logiczny.

Nazwa „*tu quoque*” odnosi się z jednej strony do rozumowania, z drugiej strony do aktu mowy. Rozumowanie *tu quoque* jest błędem logicznym. Akt mowy tej postaci – nie (o ile w ogóle można mówić o błędzie w odniesieniu do aktu mowy). W tym drugim rozumieniu *tu quoque* jest czymś w rodzaju figury retorycznej, zabiegiem stylistycznym – wspomnianym skrótem myślowym. Innymi słowy jest wskazaniem merytorycznych argumentów zapośredniczonym w komunikacie, który nie odnosi się do nich *explicite*. Jest też zupełnie prawdopodobne, że odbiorca (o ile zachowa emocjonalny dystans i uczciwie spojrzy na dyskutowaną kwestię) zrozumie tę nieeksplicytną treść argumentu. Jest więc *tu quoque* formą gry językowej, a przy tym demaskacją pogwałcenia jednej z maksym konwersacyjnych Grice’a (Grice, 1975; Tokarz, 2006) – maksymy ilości. Bardzo dobrze widać to w przykładzie 5. Z argumentów przemawiających za tym, by dziewczyna rzuciła palenie wynika również, że powinien je rzucić jej chłopak. On jednak w swojej wypowiedzi nie prezentuje wszystkich wniosków, a tylko część – te, które nie są po jego myśli przemilcza. Już więc na tym etapie dyskusji, nim formułowa-

ny jest *tu quoque*, naruszone zostają reguły komunikacji – nie przez nadawcę, ale przez odbiorcę.

Praktycznie rozstrzygnięcia tu sformułowane mogą być kłopotliwe w stosowaniu o tyle, o ile w ogóle kłopotliwa jest interpretacja wypowiedzi potocznych w języku naturalnym. Z perspektywy obserwatora dyskusji ciężko będzie rozsądzić bez znajomości okoliczności o tym, czy *tu quoque* jest użyty prawomocnie, czy nie. Bardziej jeszcze kłopotliwe z perspektywy obserwatora będzie określenie intencji nadawcy, a te przecież – obok ogółu okoliczności – rozstrzygają o prawomocności *tu quoque*. Z drugiej strony nadawca zawsze będzie mógł się zasłaniać dobrymi intencjami, choć tak naprawdę nie jest dość świadom co do okoliczności, by rzeczywiście sformułować *tu quoque* jako skrót myślowy. Jednak na gruncie teoretycznym jasno widać, że istnieją takie okoliczności, w których *tu quoque* da się prawomocnie stosować, a zatem bezwyjątkowe zaliczenie go do błędów logicznych jest nieostrożnością. Trzeba pamiętać o tym, że odbiorca formułujący względem nadawcy zarzut, pod który sam podpada, pierwszy popełnia taktyczny błąd, wykazuje się daleko posuniętą nieostrożnością w dyskusji wystawiając się na cios, a przy tym jest nieuczciwy. W takiej sytuacji bystre odwrócenie jego argumentu narzuca się niejako samo z siebie. Jeśli natomiast za forsowaną opinią przemawiają merytoryczne argumenty, to ciężko przybranie ich w formę efektownego skrótu myślowego uznać za pogwałcenie etyki dyskusji i błąd w argumentacji.

BIBLIOGRAFIA

- Bocheński, J.M. (1993). Co to jest autorytet? W: J.M. Bocheński, *Logika i filozofia*. Warszawa: PWN.
- Bocheński, J.M. (1994). Autorytet. W: *Sto zabobonów*. Kraków: Philed.
- Dynarski, K. (1996). Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Poznań: Pallottinum.
- Govier, T.R. (1980). Worries About Tu Quoque as a Fallacy. W: *Informal Logic Reasoning and Argumentation in Theory and Practice*, Vol.3 No3.
- Govier, T.R. (1987). *Problems in argument analysis and evaluation*. California University.
- Grice, H.P. (1975). Logic and conversation. W: P.Cole, J.L. Morgan (red.), *Syntax and semantics*, 3: Speech acts, 41-58. New York: Academic Press.
- Hajduk-Nijakowska, J. (2012). Kulturowy kontekst komunikowania [w:] E. Kulczyński, M. Wendland (red.) *Komunikologia. Teoria i praktyka komunikacji. Biblioteka komunikacji społecznej*, t.3. Poznań: Wydawnictwo Naukowe IF UAM.
- Indrzejczak, A., Promińska, B. (2016). Uwagi o formach kontrargumentacji. W: *Bibliotheca Philosophica 1. Argumentacja, myślenie, działanie*, 27-40, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Łukowski, P. (2012). *Logika praktyczna z elementami wiedzy o manipulacji*. Warszawa: Wolters Kluwer.
- Przybyszewski, S. (2009). Kilka uwag o roli kontekstu w komunikacji. W: *Prace językoznawcze XI*, 179-189. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie.
- Pawłowski, T. (1986). Definicje perswazyjne. W: *Tworzenie pojęć w naukach humanistycznych*. Warszawa: PWN.
- Sękowski, P. (2012). Autorytet – teoria i eksperyment. Bocheński versus Milgram. W: *Hybris*, 17, 20-49.
- Sękowski, P. (2016). Formalne aspekty argumentu z autorytetu. W: *Bibliotheca Philosophica 1. Argumentacja, myślenie, działanie*, 41-51. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Schopenhauer, A. (2012). *Erystyka czyli sztuka prowadzenia sporów*. Warszawa: Almapress.
- Stevenson, Ch. L. (2015). Definicje perswazyjne. W: *Studia z historii filozofii*, 2(6)/2015. Toruń: UMK.

- Suchoń, W. (2005). *Prolegomena do retoryki logicznej*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Szymanek, K. (2008). *Sztuka argumentacji. Słownik terminologiczny*. Warszawa: PWN.
- Tokarz, M. (2006). *Argumentacja, perswazja, manipulacja*. Gdańsk: GWP.

ABSTRACT

LOGICALLY CORRECT ARGUMENT *TU QUOQUE*

The argument *tu quoque* is widely called a logical fallacy. The aim of this study is to show, that this theorem is ill-considered. The text is focused on the analysis of various examples of *tu quoque*. This analysis leads to the conclusion that there are logically correct *tu quoque*. There are given some examples of such *tu quoque*. Main theorem of the article is that *tu quoque* is correct if it's used as some kind of mental shortcut referring to other arguments.

SŁOWA KLUCZOWE: *tu quoque*, błędy logiczne, logika, teoria argumentacji, teoria komunikacji